# GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 98.

Dnia 20go Marca 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ar. Żabickiego. 1, Sandwich Str Burton Crescen W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

## POGŁOSKI O WOJNIE.

Od kilku tygodni rozszérzają się co raz wyraźniéj, co raz groźniéj pogłoski o wojnie między Austryą a Prussami. Nam się zdaje, że albo źródłem tych pogłosek jest nowa komedya polityki zaborczéj, albo go szukać należy gdzie indziéj, to jest w groźném stósunku Moskwy do Zachodu, a nie w sporze pomiędzy Prussami a Austryą.

O cożby się Prussacy z Austryakami bić mieli? Jedni i drudzy w największéj zgodzie napadli na Danią i zabrali jéj dwie prowincye, pod pozorem że one niemieckie i że do Rzeszy Niemieckiéj należyć powinny. W największéj zgodzie odsunęli niemieckiego pretendenta od panowania nad owemi prowincyami; w serdecznych uściśnieniach zgody król Prusski wyliczył cesarzowi Austryackiemu kilka milionów talarów za dusze Lauenburgskie i w téj saméj zgodzie podpisali w Gastein traktat, mocą którego, nie pytając się nikogo, ani Zachodu, ani Rzeszy Niemieckiéj, ani ludności zawojowanéj, przyznali sobie na czasową dzierżawę: Holsztyn Austryi a Szlezwig Prussom. I dziś kiedy idzie o zamienienie téj dzierżawy na wieczystą, mieliby się kłócić, zdobycz przemocy i podstępu pod kwestyą bratobójczéj wojny oddać? Rycerze Pruscy mieli by laury na Duńczykach przy pomocy Austryackiéj zdobyte narazić na szwank w zapasach z Kroatami i Węgrami? To być nie może. To są tylko pogróżki i strachy na tych jedynie, których trzeba oszukać, podejść, ażeby znowu jaką zdobycz pozyskać—i nic więcéj.

Rzecz pewna, że od czasu, jak Zachód pozwolił swobodnie gospodarować Moskwie w Polsce a Prussom w Niemczech, jak Austrya, bez najmniejszego oporu ze strony Zachodu, pomogła Prussom do rozćwiertowania Danii od, téj chwili duch zaborczy króla Prusskiego i jego piérwszego ministra Bismarka otrzymał kartę białą na przyłączenie do Pruss księstw zaelbiańskich Szlezwigu i Holsztynu. Idzie tylko o sposób uprawnienia téj ważnéj dla Pruss zdobyczy, o formę wycofania Austryi z Holsztynu, gdzie nie ma interesu i gdzie dłuższy pobyt narazić ją może na polityczne i wojskowe kłopoty. Dla Pruss posiadanie Holsztynu tak jak Szlezwigu jest kwestą żywotną, panowanie ich nad Baltykiem i nad morzem Północném od tego zależy. Dla Rzeszy Niemieckiéj, dla saméj ludności niemieckiej Szlezwigu i Holsztynu jest rzeczą prawie podrzędną, czy nad niemi będzie panował książę Augustenburg czy król Prusski, to jest czy mały czy wielki despota. Jeden tylko Zachód miałby słuszne powody do położenia Veto gwałtom i podstępom Prusskiéj ambicyi, i niezadowolnienia, ażeby to państwo, które samemi grabieżami urosło w potęgę, daléj rozszérzalo swoje feudalne panowanie. Ale Zachód nakazał sobie milczenie w kwestyach grożących wojną, i dla tego Prussy dojdą do swego celu.

Jeżeli więc ani Zachód ani Rzesza Niemiecka nie stawią oporu ambicyi Prusskiéj, trudno przypuścić, ażeby Austrya wypowiedziała wojnę dla utrzymania się w Holsztynie, do którego nie ma i nie chce miéć żadnéj pretensyi, jako do prowincyi nie mającéj żadnego łącznika z Cesarstwem, nie dającéj jéj nic prócz nieustannéj obawy o bezpieczeństwo wojska tam zostającego. O cóż więc dzisiejsze nieporozumienia i spory pomiędzy Austryą a Prussami? Zapewne nie o co innego jak o wynagrodzenie Austryi za koszta wojny Duńskiéj i za okupacyą Holsztynu. Wprawdzie jest to kwesyja ważna i trudna; król Prusski po zapłaceniu Lauenburga i po ogromnych wydatkach, na jakie zuchwała i nieprzebierająca w środkach polityka Bismarka wystawiła skarb prusski, wobec wytrwałego oporu izby deputowanych, od któréj nałożenie nowych podatków zawislo, pewno Austryackich pretensyj pieniężnie nie zaspokoi, a wynaleźć znowu jaki inny kraj na tak dogodną zdobycz dla Austryi, jak Szlezwig i Holsztyn dla Pruss, nie tak łatwo. Cokolwiek bądź, rzecz indemnizacyi Austryi za odstąpienie Prussom Holsztynu nie jest ani tak gwałtowną ani tak drażliwą, ażeby miała aż wojnę wywołać. Czas i obopólny interes walecznych zwycięzców Danii wynajdą nareszcie jaką nową ofiarę, która wszelkie teraźniejsze spory załatwi bez wywolania ostateczności zbyt niebezpiecznych dla jednéj i drugiéj strony, ażeby się którakolwiek z nich na nie odważyła.

Otoż, według naszego zdania, teraźniejsze pogłoski o wojnie o tyle są nieuzasadnione, o ile się odnoszą do domowego sporu pomiędzy Austryą a Prussami. Dopiéro kiedy ten spór odniesiemy do polityki Moskiewskiéj, kiedy się przypatrzymy groźnemu stanowisku jakie Moskwa wobec Zachodu zajmuje, wtenczas dopiéro podobieństwo wojny nabiera znaczenia rzeczywistego, usprawiedliwionego.

Moskwa widzi dobrze, że teraźniejsze zbliżenie Francyi do Austryi może w skutkach wyrodzić ustąpienie Wenecyi na rzecz państwa Włoskiego, a zatém alians pomiędzy Francyą, Austryą i Włochami. Moskwa widzi, że zręczną przemianą dekoracyi w Bukareszcie kieruje ręka bardzo dla niéj niebezpieczna. Moskwa w końcu bardzo niespokojném okiem patrzy na teraźniejszy ruch narodowości Polskiéj w Galicyi. Te trzy powody są dla niéj wystarczające do stanowczych kroków. Tak nieprzyjaznym warunkom długo rozwijać się nie pozwoli, i kto wie, czy jakiém nowém spaleniem Synopy nie zapali pożaru, który od dawna tli pomiędzy nią a Zachodem. Jeżeli więc Prussy z taką zuchwałością i z takim pospiechem zdążają do zabezpieczenia swoich grabieży Zaelbiańskich, to nie zkąd ind pochodzi tylko że są pchane naprzód przez Moskwę, jako wierna awangarda zaboru. Prusska polityka o tyle jest śmiałą lub bojaźliwą, o ile poparcie lub zniechęcenie w Petersburgu znajduje, bo Prussy, jak do Danii wtenczas dopiéro poszły kiedy dostały eskortę Austryacką, tak dzi-

siaj, jeżeli śmiało idą do Holsztynu, to czują za sobą poparcie Kozaków. Co ztąd wynika, że sprawdzenia pogłosek o wojnie, nie w sporze pomiędzy Prussami a Austryą, bo ten nie jest groźnéj natury, ale w wielkim procesie pomiędzy Moskiewskiém barbarzyństwem a cywilizacyą szukać należy.

---

## ALBO WSZYSTKO ALBO NIC.

Stronnictwo Moskiewsko-Rusińskie, którego dziennik *Słowo* wychodzący we Lwowie jest organem, wyrzuca Polakom, że nie umieją zastósować się do położenia, że nie są zdolni do ustępstw koniecznością nakazanych i że ich żądania mają za dewizę : "albo wszystko albo nic."

Odsuwając chwilowo na bok nieczyste źródło i interesowność podobnych zarzutów, jeżeli je zarzutami nazwać można; pomijając niestósowność ich w czasie kiedy Moskwa z bezprzykładnym cynizmem rozwija swój system tępienia mieczem, ogniem i zdzierstwem wszystkiego co policyjnéj religii i policyjnéj narodowości Cara na zawadzie stoi, czy ono się Polskiém czy Ruskiém nazywa, —pytamy się ludzi sumiennych, ludzi których rozsądek niezagłuszony jeszcze brzękiem złota i chrestów moskiewskich, czy naród w najsroższéj niewoli zostający może jakiekolwiek ustępstwa robić z swoich praw i z swojego mienia? czy takie ustępstwa mogłyby mieć jakąkolwiek moc obowiązującą wobec elementarnych nawet pojęć sprawiedliwości?

Przypuśćmy, że zwyczajni zbrodniarze napadli na człowieka żyjącego spokojnie i swobodnie we własnym domu, który posiada tytułem prawnego spadku po ojcach i tytułem osobistych mozołów około powiększenia jego wartości; że mu zabrali ten dom a jego samego okuli w kajdany a potém do więzienia wtrącili, ażeby się ani skarżyć ani bronić nie był w stanie; czyż w takim razie jakakolwiek ugoda pomiędzy zbrodniarzami a ich ofiarą zawarta miała by prawną wartośc przed zwyczajnemi sądami? A jeżeli w prywatnych zdarzeniach nie da się to przypuścić, to jakimże sposobem u sprawiedliwości międzynarodowéj lub społecznéj podobna ugoda mogłaby znaleźć zatwierdzenie?

Wszelkie tranzakcye, ustępstwa i ugody zamiarem być mogą tylko pomiędzy stronami wolnemi i równemi tak we względzie swobodnéj wiedzy i woli jak i we względzie skutków spodziewanych. Gdzie z jednéj strony przemoc, a z drugiéj niewola; gdzie jedna strona traci tylko, a druga tylko korzysta, tam właściwéj ugody, żadnych ustępstw ani tranzakcyi obowiązujących przypuścić nie podobna. Będzie to przymus, narzucenie, ucisk, i nic więcéj, a strona pokrzywdzona pozostanie zawsze przy prawie upomnienia się o wszystko co tym sposobem niesłusznie straciła.

Naród Polski zdradziecką zmową trzech sąsiadów utracił swój byt polityczny, swoje mienie i swoją wolność uświęcone dziesięciowiekowém życiem niepodległém, uznane przez świat cały jako nietykalne jego własności. I dziś chcianoby, ażeby naród Polski, zbrodnią rozebrany, obdarty ze wszystkiego, w ciężkiéj niewoli trzymany, systematycznie niszczony i tępiony, wchodził z kimkolwiek bądź w tranzakcye naruszające jego prawa, ażeby czynił ustępstwa z warunków, które stanowiły jego potęgę i chwałę. Gdzie są do tego mandataryusze narodu, gdzie sejm z wolnego wyboru pochodzący, gdzie instytucye i siła zaręczające swobodną wolą, gdzie prawo robienia ustępstw, wchodzenia w ugody, gdzie nareszcie kompensaty, ofiarowane korzyści i ich rękojmie.

Tak jest, albo wszystko albo nic. Pokolenia od 1772 roku żyjące nic innego powiedzieć nie mogły, nie miały prawa. Ich obowiązkiem było walczyć, cierpieć, dobijać się utraconych swobód, naprawiać błędy ojców, wzmacniać wewnętrzne i zewnętrzne siły; ale ustępstw żadnych nie wolno im było robić, bo do tego nie miały mandatu, my jego nie mamy i nasi następcy mieć go nie mogą, dopóki naród w niewoli.

Polska słabością rządu i uciemiężeniem ludu miejskiego i wiejskiego przyszła do takiéj niemocy, że ją chciwi łupów sąsiedzi rozszarpali. Pokolenia więc od upadku Polski nad podźwignieniem Ojczyzny pracujące dwa tylko mają zadania : najprzód, wyrabiać i rozwijać nieustannie pojęcia powszechnéj wolności, równości i braterstwa czyli demokracyi narodowéj, i na téj wielkiéj podstawie gruntować siłę powszechnego oswobodzenia; powtóre, wyrabiać i rozwijać nieustannie warunki i materyały rządu, czyli władzy tak potężnéj, ażeby w danéj sposobności zwycięzką walkę wypowiedzieć mogła i umiała. Te dwa zadania są jedynym celem i jedynym środkiem wszystkich pokoleń od upadku Polski; innych nie ma i być nie może, bo nie ma Polski.

Nieprzyjaciele Ojczyzny i nasza własna nieświadomość, dobroduszność albo zepsucie nasuwają nam nieustannie kwestye rozrywające i uwagę i jedność naszą. Przez długi czas wyobrażenia szlacheckich przywilejów, kastowych interesów, arystokratycznych ambicyj szarpały wnętrzności narodu i niewolę jego przedłużały; dziś te wyobrażenia, teoretycznie przynajmniéj, już szkodzić narodowi przestały; chorągiew wolności, równości i braterstwa stała się prawem obowiązującém patryotyzm polski. Ale za to czujna nienawiść wrogów Polski podsunęła nam nową kość niezgody, *samorząd Rusi, autonomią trzech narodowości, decentralizacyą administracyjną a nawet polityczną*. I znaleźli się ludzie, nie tylko złéj, co naturalne, ale i dobréj wiary, którzy zapominają o najważniejszych najżywotniejszych potrzebach patryotycznych, obojętnie patrzą na teraźniejsze osłabienie ducha narodowego, bawią się to urzędomanią, to stowarzyszeniami bez ujętego celu lub nowinkami obcego nam świata; ale kiedy idzie o *samorząd Rusi, o autonomią trzech narodów lub o decentralizacyą*, dopiéro wtenczas czują bicie serca i gotowi podnieść zwyczajną swoją flegmę aż do namiętności.

Jest to plaga chwilowa, przemijająca, ale zawsze plaga, któréj z uwagi spuszczać nie wolno. Trzeba z nią walczyć, jak niegdyś z przesądami szlacheckiemi. Bóg da że ją duch Narodu zwycięży, gdyż jak wszystkie inne plagi rzucili ją na naród Polski jego wieczni nieprzyjaciele.

---

## O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.
### KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

### Odczyt XVII.—Wielkorządztwo Don Żuana Austryackiego. Bitwa pod Gembloux.—Anarchia Flamandzka. Pretendenci do korony Niderlandzkiéj.

Po niecałym roku krwawych zamieszek, niezdolnych nawet wyjść na domowa wojnę, wszystkie miasta Flandryi, zarażone przykładem Gandawy, popadły w niemoc obojętnie wyglądającą byle groźnego żandarma. Zbyt sumienny Gwihelm na to się wcale nie zdał. Na tę właśnie porę zjeżdża do niczyjéj Bruxelli z ramienia Filipa, brat jego z nieprawego łoża, młody bohater Grenady i Lepantu, Don Żuan Austryacki. "Nadobny jak Apollo, tryumfalny jak Bachus po zaborze Indyj," piérwszą strzałą zrzuca papugę na walnym kiermaszu i wraz okrzyknięty po całych Niderlandach *papużym królem*. Ujęty tak pochlebną popularnością, romansowy trzpiot odprawia resztę wojska hiszpańskiego, ażeby "li spojrzeniem swojéj sławy nad sercami panować." W parę miesięcy arystokracya Wallońska, na któréj myślał się opierać, wzywa mu na konkurenta arcyksięcia Macieja, a samego trzyma w oblężeniu na skale Namurskiéj. Natenczas Filip, nie lubiący romansów, odsyła mu gwałtem, urażone, złowrogie, zaspione pułki hiszpańskie i burgundzkie pod wodzą owego Alexandra Farnezejskiego, w którym Machiawel jakby przepowiedział był swojego *książęcia*, ze swego współczesnego wzoru, Alexandra Borgii, nie zupełnie będąc zadowolonym.

Jednakże cierpliwy a niestrudzony Gwilhelm nareszcie wynukał na Flamandach, ażeby z uciech manifestacyj i sejmikowego gardłowania przeszli raz do poważniejszego powstania, bo w tym rojnym i zamożnym kraju co cały świat zbroił, o wojowników nie musiało być trudno. Zresztą za talary flamandzkie zwabić można było wszystkich knechtów heretyckiéj Europy; to było nawet najzdrożniejszą pokusą zamożności flamandzkiéj. Jakoż na rozgłos téj kontra-krucyaty, najsłynniejsi kondotiery niemieccy, szkoccy, angielscy sprowadzili na targ Gwilhelmowi do 12 tysięcy anti-krzyżowców, wyłamanych w przeróżnych partyzantkach; kraj sam zaledwie drugie tyle wystawił; ale jak tylko dostrzegli pod ręką

Statudera piérwszą jakąkolwiek siłę zbrojną, hrabiowie wallońscy i flamandzcy, którzy dotąd szydzili sobie z jego parlamentarskiéj i rynkowéj dyktatury, zlecieli się zewsząd do téj armii jak niespokojne kondory do ścierwa.

Kto się sam nigdy nie znalazł w podobném położeniu, nie potrafi zrozumieć jakiém pozorném zapomnieniem się wybawca Batawii, wybraniec Flandryi, niezaprzeczony bo po śmierci Ludwika jedyny wódz rzeszy Niderlandzkiéj, mógł upuścić najmozolniejsze i najzasłużeńsze dzieło swoje w szpony patentowanéj kontrarewolucyi? I ktoż to się wdzierał do wodzenia na jego miejsce, tego heretyckiego wojska przeciw zwycięzcy Lepantu? Oto panowie katoliccy w nie zdjętych jeszcze liberyach czterech z kolei wielkorządztw hiszpańskich, dziś jeszcze niedoprzysiężeni wassale krucyaty obwołanéj przeciw ich ojczyźnie! Hrabia Lalaing, rajfur fakcyi andagaweńskiéj; Robert z Melun, wicecomes Gandawy, poseł Don Żuana do Anglii dla wyintrygowania detronizacyi Elżbiety a wyniesienia Maryi Stuart; Pardieu de la Motte, mistrz artyleryi pod Requezensem: zgoła najjawniejsi zawistnicy Gwilhelma i prześladowcy kalwinizmu rozebrali między siebie trzy bronie wojska powstańczego, pod oczyma Statudera zaklinanego *w imię jedności i zgody*, ażeby odmową efemerycznego zaszczytu tak możnych szkodników przeciw sprawie flamandzkiéj nie wyzywał. Ich téż oczywiście kreaturami obsadzone zostały wszystkie wyższe stopnie aż do rot niepodzielnych chyba, które cudzoziemscy kondotierzy najęli Gwilhelmowi na jednę wyprawę.

Na szyld patryotyczny przy téj zaprzedanéj z góry zbieraninie, arystokracya wywiesiła młodego d'Egmonta, któren prócz pawiéj i paziéj próżności, nic po ojcu nie odziedziczył. Arystokracya położyła za piérwszy bowiem warunek swego akcesu do powstania, ażeby Statuder, jako zbyt, czy to Hiszpanów, czy inne dwory drażniąca figura, wojskiem, przez siebie postawioném nie dowodził osobiście. Tu się silić nie potrzebuję na historyą porównawczą, bo to wszystko do joty wygląda jakby proroczo wypisane, na parę wieków wcześniéj z naszych przed i porozbiorowych dziejów.

Czy mógł przezorny Gwilhelm oprzeć się tak oczywistéj zdradzie? innemi wyrazami, czy był o téj godzinie panem sytuacyi w prowincyach belgijskich, jak nim trwał od lat czterech w mężnéj i sfornéj Batawii? Tu się właśnie jak na dłoni pokazuje, że wcale różnym był charakter dwóch tych inwestytur: tam był wezwany na wodza powstańców, tu na kozła ofiarnego powstańczego niedoczynu. Tu piérwsza jego tranzakcya z Gandawską demagogią (a po minąć jéj nie mógł, bo ta jedna ruszała się w Belgii) rozbroiła go wobec kontrarewolucyi, która mu zaraz wszystko wydarła z ręki, odstawiając go w kąt, bądź na policyanta przeciw Ryhovom i Hembizom, bądź na historyczną ścierkę do zamazania swoją tytularną odpowiedzialnością wszystkich psot belgijskiéj reakcyi. To strona zewnętrzna Gwilhelmowskiéj apologii; ale jest jeszcze takowéj strona osobista, o któréj przy naszkicowaniu jego portretu natrąciłem.

Wiadomo moim słuchaczom, że natura nie stworzyła tego zacnego patryoty na rzemiosłowego hetmana; jest to fatalne kalectwo, które za dni naszych udaremniło wszystkie inne zalety równie wielkiego patryoty węgierskiego. Powstanie narodowe jest nade wszystko i przede wszystkiém *wojną*, a dopiéro na podszewkę idą mu wszelkie inne umiejętności stanu; a zatém przede wszystkiém i nade wszystko dyktator powstańczy musi być biegłym i namiętnym wojownikiem, a resztę podyktuje mu jakoś sam Jehowa na gorejącéj Synai zwycięztwa. Podejrzywam mocno i Mojżesza, że dla tego tak długo i tak niepotrzebnie wodził a głodził swoich walecznych Żydów po skwarnych bezdrożach Arabii, iż się wszystkiego, prócz taktyki, od mędrców Egipskich nauczył. Aż do klęski Mookerskiéj, miecz Statuderowi wiernie trzymał brat jego Ludwik; po téj stracie stał się jeszcze nieufniejszym we własny geniusz bojowy i o tyle skorszym do wypuszczenia buławy samochwalcom marsowości, sam się ograniczając z mamczą regygnacyą do mamczenia zbrojnemu powstaniu. Ta nieszczęśliwa ułomność niezmiernie zaciemnia jego posąg historyczny dla pospolitéj obserwacyi; trzeba dopiéro pilnie się wpatrzyć w ówczesność, ażeby się przekonać że przy nie wiem jakich zdolnościach hetmańskich, sam wyska nie byłby ukręcił hartowniejszéj armii z téj swawolnéj kuzawy. Na pytanie zaś, czy nie mógł przynajmniéj uzdrowić wojska powstańczego od katolicko-hrabiowskiego paraliżu, odpowiadam że na to trzebaby mu było koniecznie do boku jędrnéj partyi rewolucyjnéj jaką już zastał górującą na pomorzu, ale na jaką w agitacyi flamandzkiéj, dziwnie do naszych wojen kokoszych podobnéj, żadnego materyału nie widać. Pokaże się u kresu tych dziejów, że przez ten czas najzagorzalsi wichrzyciele Antwerpii, Bruxelli, Malines, Brugii i Gandawy obrzydzający ludowi Gwilhelma jako obłudnego chciwca korony i skrytego papistę, niemal wszyscy gardłowali na jurgieldzie panów katolickich, którzy za to oddawali plebę heretycką na pastwę ich usłużnemu herostratyzmowi. Między temi dwiema fakcyami równie nienawistnemi Statuderowi, leżał bezwładny ogrom wypchanego mięsiwem mieszczaństwa, bardzo kochającego *ojczulka Gwilhelma*, sprawiającego mu homeryczne bankiety, zgoła widzącego w nim najpożądańszego solenizanta, lecz prócz gołych kresek, najmniejszéj podpory politycznéj mu nie dającego a i finansowéj nie wiele więcéj. W tém cały sekret trzech jakoby odmiennych Gwilhelmów: *wielkiego* w Batawii, ledwie że nie *małego* we Flandryi, a w Walonii *żadnego*.

Z takich to żywiołów złożona, dwudziestokilkotysiączna armia powstańców ruszyła w Styczniu 1578 roku na wyparcie Don Żuana z ostatniego schronienia jego w Namurze. Ponieważ trzej jéj wodzowie pozostali w Bruxelli na manifestacyjném weselu dziedziczki margrabiego de Berghes, ściętego z d'Egmontem i Hornem, a młody d'Egmont służył jéj tylko do parady, szlachta okrzyknęła sobie hetmanem polnym starego inwalidę de Gognies, akurat jak w r. 1831 szlachta Hajsyńska 80letniego Kołyszkę, żeby jéj do uciekania nie zawadzał. Tymczasem chmura hiszpańska nabrana z Włoch i Burgundyi w Luxemburgskiém, zbiła się milczkiem w gradową pod buławą polną Farnezejczyka, a wielką wuja jego Don Żuana; co dopiéro postrzegłszy pod Numurskiemi murami, ruchawica powstańcza poczęła w nieładzie cofać się przez Gembloux do Bruxelli. Ale i do tego wzięła się już za późno. Raptem wśród nieprzebranych jéj kup i taborów, niby iampart z nienacka wypadły z jamy na trzody beduińskie, zjawia się Farnezejczyk z trzystoma jezdzcami przedniéj straży Don Żuana i dwie godziny pławi się we krwi heretyckiéj kosztem swoich *trzech*, a wedle kronik niderlandzkich, *dwunastu* draśniętych. Dość, że wysiekł lub wymiótł całe powstanie flamandzkie przed nadejściem Don Żuana z głównym korpusem krzyżowców. Dokładny duplikat zwycięztwa d'Alba nad Ludwikiem Oranii, pod Jemingen.

(Dokończenie Odczytu nastąpi.)

---

Agitacya Rusińska, która tak mocno porusza opinią publiczną w Galicyi, która dotąd z ukrycia tylko siała rozdwojenie w łonie Wychodźtwa Polskiego, zaczyna już wychodzić na wierzch. Powodem do tego stały się dwie ważne pod każdym względem mowy Leszka Borkowskiego na sejmie Galicyjskim, umieszczone w *Gazecie Narodowéj* z 1 grudnia 1865 i z 11 lutego 1866, w których dowodził, że język polski, jako historycznie obowiązujący, powinien być urzędowym językiem Sejmu Galicyjskiego, co nie sprzeciwia się bynajmniéj, ażeby deputowani Ruscy nie mieli mówić w Sejmie językiem Ruskim, tak jak Komisarz rządowy mówi językiem Niemieckim, gdy przeciwnie stronnictwo Ruskie, nieprzyjazne narodowości Polskiéj utrzymywało i utrzymuje, że język Ruski takie same powinien mieć prawa w Sejmie co język Polski.

Przeciwko tym mowom posła Borkowskiego niektórzy Rusini na Emigracyi pastanowili albo raczéj zamierzyli napisać protest. Mamy wielką nadzieję, że rozwaga i poczciwy instynkt narodowy wstrzymają autorów od tak drażliwego kroku i że nie popełnią publicznego zgorszenia, które odeprzeć z całą siłą stałoby się obowiązkiem Emigracyi.

---

Polaków przebywających w Londynie żywo zajmuje obecnie sprawa Wincentego Jankowskiego, który na mocy skargi zaniesionéj przez tutejszą ambasadę moskiewską, został obwiniony, uwięziony i pod sąd kryminalny oddany za sprzedaż fałszywych 25rublowych banknotów moskiewskich w wartości 10 f. szt. Denuncyant, izrelita Izydor Felsenhardt, nie znał Jankowskiego. Skarga wyłącznie polega na zeznaniu izraelity Kociołkowskiego, którego schwytano z fałszywemi banknotami w ręku właśnie w chwili kiedy je oddawał

Felsenhardtowi za 10 f. szt. otrzymanych na ten cel od policyi, i który zapytany, zkąd je dostał, powiedział że je otrzymał od Wincentego Jankowskiego, czekającego na odebranie za nie pieniędzy w umówienėm miejscu. Policya angielska, zastawszy Jankowskiego w miejscu wskazanėm przez Kociołkowskiego, zaaresztowała go, ale nie znalazła ani przy nim ani w mieszkaniu jego fałszywych banknotów moskiewskich, znalazła tylko kupony owych listów zastawnych, które w ostatniém powstaniu Rząd Narodowy zabrał Moskalom i przesłał do Paryża dla znegocyowania. Wincenty Jankowski czekał wprawdzie na Kociołkowskiego w umówionėm miejscu i czekał na odebranie pieniędzy, ale za kupony rzeczonych listów zastawnych, nie zaś za fałszywe banknoty moskiewskie, o których nic nie wiedział i z któremi nie miał nic do czynienia. Następnie Jankowski zastraszony, mniemając że sprzedaż kuponów listów zastawnych ściągnęła na niego te nieprzyjemne następstwa, wypierał się zrazu wszelkiéj znajomości z Kociołkowskim i własnoręcznych listów pisanych do tegoż w interesie kuponów, przez co w oczach sądu policyjnego powiększył podejrzywanie go o wspólnictwo z drugą sprawą sprzedaży fałszywych banknotów moskiewskich. Oto zdanie powszechne o sprawie Jankowskiego, utworzone na podstawie zeznań poczynionych w sądzie policyjnym i oparte na zaręczeniach blizkich i świadomych całéj rzeczy przyjaciół jego. Coż robi tedy ambasada moskiewska? Oto nastaje na uwolnienie z więzienia prawdziwie winnego i na gorącym uczynku posiadania i sprzedawania fałszywych banknotów moskiewskich schwytanego izraelity Kociołkowskiego, aby go użyć za świadka dla udowodnienia zbrodni fałszerstwa Jankowskiemu, trudniącemu się sprzedażą zabranych jéj rządowi kuponów. Trzeba wiedzieć, że angielskie prawodawstwo wielką wagę przywiązuje do zeznania wspólników zbrodni, którzy najlepiéj mogą wiedzieć i powiedzieć co w skrytości było knowane. Otoż, jeżeli się nie uda zachwiać wiarogodności świadka Kociołkowskiego, Jankowski, choć by najniewinniejszy, może paść ofiarą i być nacechowany piętnėm fałszerza zbrodniarza. Powiedzieliśmy już dawniéj i powtarzamy dziś, że rząd Moskiewski wytacza procesa o fałszerstwo jego banknotów, nie tyle dla wykrycia ich fabrykacyi, co przy jéj széroko rozgałęzionéj organizacyi, protegowanéj zwłaszcza przez jego własnych wysokich czynowników jest niepodobném, ale dla zawikłania w tę sprawych lichéj moralności Polaków i obrzucenia ogółu Emigracyi błotem zochydzonéj zbrodni. Jeżeli się zaś nie uda Moskwie potępić Jankowskiego, to odsłonioną zostanie cała jéj piekielna intryga w téj mierze. I oto powód, dla którego Polacy w Londynie pragną uniewinienia Jankowskiego i zbierają składkę na jego obronę, zwłaszcza zachęceni będąc do tego przykładem angielskich przyjaciół obżałowanego, którzy piérwsi ujęli się za nim i już 40 f. szt. to jest połowę potrzebnych funduszów na opłacenie zdolnego adwokata złożyli.

Lecz proces Jankowskiego odsłania także sposób w jaki się obecnie negocyują kupony i listy zastawne odebrane Moskwie przez Rząd Narodowy. Tranzakcye te zeszły do rynsztoków. Własność narodowa ofiarowaną bywa do nabycia wszelkiego rodzaju łotrom, oszustom i fałszerzom, pokryjomu, ukradkiem, po zakątkach. Sprzedaż papierów narodowych spadła tak nizko że się odbywa w tém samém miejscu gdzie są fałszywe banknoty do nabycia. Widoczną także jest rzeczą, że ta najniezręczniéj administrowana i fałszerstwem zdyskredytowana własność narodowa rozsypaną została po całym świecie, bez żadnéj kontroli i odpowiedzialności. Każdy co się jéj dorwał, sprzedaje ją na swoją własną osobistą korzyść. Niektórzy nawet używają ją za środek zaciągania długów których spłacić nie myślą. Czas położyć koniec tym nadużyciom i zgorszeniom, jeżeli już nie przez wzgląd na honor narodowy, to dla uniknienia niebezpieczeństw na jakie Jankowski został wystawiony.

---

Dnia 14 marca b. r. odebrał sobie życie w Londynie Franciszek Brzozowski, rodem z Gostynia. Miał lat 37. W 1855 r. zaciągnął się do Niemiecko-Angielskiego legionu, gdzie tknięty został paraliżem, który ubezwładnił całą spodnią część jego ciała. Nieboszczyk od dziesięciu lat umierał cal po calu i doświadczał co raz okropniejszych boleści, które w końcu złamały jego chrześciańską wolą doczekania się nadejścia blizkiéj śmierci. Angielski sąd obdukcyjny, uwzględniając téż stan okropnéj słabości nieboszczyka, zawyrokował, że odebrał sobie życie w odejściu od zmysłów, sprawionėm przez ogrom cierpień. Polacy w Anglii przebywający nieśli mu pomoc w słabości i złożyli składkę aby go przyzwoicie pochować.

---

RACHUNEK Z FUNDUSZU ZEBRANEGO PRZEZ

## STOWARZYSZENIE KAPŁANÓW POLSKICH W EMIGRACYI NA INTERNOWANYCH.

Przychód, w skutek ogłoszeń w gazetach zebrany:

| | fr. | c. | | fr. | c. |
|---|---|---|---|---|---|
| Na ręce ks. Kotkowskiego: | | | Berger .. .. | 2 | 50 |
| Makowiecki z Meax .. | 15 | | Trojakowski .. | 5 | |
| Ks. Rożański .. | 5 | | Zawadzki .. .. | 5 | |
| Bohuszewicz .. | 5 | | Ab-del Kader .. | | 50 |
| Cerański .. .. | 5 | | Gaimir .. ... | 2 | |
| Czajkowski .. | 5 | | Z Reims .. .. | 5 | |
| Łaźniewski . | 5 | | Z Legers fauve .. | 15 | |
| Mazowiecki .. | 5 | | Z Paryża .. .. | 22 | 50 |
| Orłowski .. .. | 5 | | Na ręce ks. Zulińskiego: | | |
| Rożnierski .. | 5 | | Anonym z Paryża .. | 30 | |
| Sochaczewski .. | 5 | | „ „ .. | 1 | |
| Górski .. : | 2 | | Ch. Raskin .. | 5 | |
| Borowski .. .. | 1 | | Anonym .. .. | 1 | |
| Hawryłowicz .. | 1 | | Ks. Wiewiórski .. | 5 | |
| Jankowski .. | 1 | | Anonym z Boulogne .. | 5 | |
| Szuniewicz .. | 1 | | Joseph-Paris .. | 1 | |
| Niezabitowski .. | 10 | | Martin .. .. | 10 | |
| Na ręce ks. Rożańskiego: | | | Bertelin .. .. | 20 | |
| M. Theobald .. | 5 | | Ks. Kotkowski .. | 10 | |
| M. C. .. .. | 5 | | Anonym z Kolonii 4 talary | | |
| M. Dermont .. | 30 | | Z faubourg St. Martin | 10 | |
| Redakcya Wytrwalości | 17 | 50 | Z Tuluzy Ch. Jese .. | 5 | |
| M. F. O. .. .. | 2 | | M. Peron .. .. | 1 | |
| Malewicz .. .. | 20 | | Ks. N. .. .. | 2 | |
| Anonym .. .. | 4 | | Ks. N. N. .. .. | 2 | |
| Wyszyński .. | 1 | | Ks. Słotwiński .. | 1 | 50 |
| Bournier .. .. | 12 | | C. Paris .. .. | 2 | |
| M. Moitié .. | 2 | | Leroy .. .. | 10 | |
| Anonym .. .. | 5 | | Henri Caire .. | 20 | |
| Ks. Paszkowski .. | 2 | | Anonym de B. J. M. .. | 10 | |
| Truszkowski .. | 10 | | Na ręce p. Luniewskiego: | | |
| M. Garnisz .. | 20 | | Zaliński .. .. | 5 | |
| Ząbkowski .. | 10 | | Szczygielski .. | 10 | |
| Saminn .. .. | 10 | | M. le Curé de N. D. des Blanc- | | |
| Rohr .. .. | 5 | | Manteaux .. .. | 50 | |
| Chodorowicz .. | 1 | | L'abbé Aubergier .. | 5 | |
| Swiechowski .. | 2 | | „ Martin .. .. | 20 | |
| Deverdun .. .. | 2 | | Kassa Stowarzyszenia Kapła- | | |
| Rogulski .. .. | 5 | | nów Polskich w Emigracyi | 58 | |
| Grochowska .. | 5 | | Z Poznańskiego talarów 90 | | |
| Na ręce ks. Słotwińskiego: | | | czyli franków .. | 329 | 20 |

Ogólny przychód dla internowanych fr. 937 c. 70 i talarów 4.

Rozchód:

| | fr. | c | tal. |
|---|---|---|---|
| Na ręce ob. Pogorzelskiego dano .. .. .. | 180 | | |
| „ „ ob. Barzyńskiego w Monachium .. .. | 100 | | 4 |
| ob. Konstantemu Gruszczyńskiemu .. .. .. | 40 | | |
| ob. Rząśnickiemu .. .. .. .. | 50 | | |
| ob. Teodor Cybulski, ob. Rudnicki, Königrætz .. . | 100 | | |
| Kowalewski z synem, Kaniewski, Kołakowski, Königrætz .. | 100 | | |
| Mateusz Makowski .. .. .. .. | 10 | | |
| Ozimowski .. .. .. .. .. | 30 | | |
| Gramatyka i słowniki internowanym z przesełką .. | 20 | | |
| „ „ „ do Belfort .. | 3 | 50 | |
| „ „ „ „ .. | 46 | | |
| Kosteckiemu .. .. .. .. | 5 | | |
| Smarzewskiemu z Łubowa .. .. .. | 30 | | |
| Przybyłym z interny .. .. .. .. | 100 | | |
| Konstantemu Sarmacie sparaliżowanemu .. .. | 40 | | |
| Radnickiemu i Werpachewskiemu .. .. .. | 10 | | |
| Opłata przesełek pieniędzy .. .. .. | 13 | 20 | |
| Kołakowskiemu do Kœniggrætz .. .. .. | 60 | | |

Ogólny przychód fr. 937 70 tal. 4.

NB. Na tenże sam cel złożono w Redakcyi "Wytrwałości" w Bruxelli, a do rozporządzenia Stowarzyszenia Kapłanów Polskich w Emigracyi franków 750—wyraźnie: franków siedmset pięćdziesięt, która to suma jednak rąk Stowarzyszonych Kapłanów Polskich po dzień dzisiejszy nie doszła.

Kołnierzyk koronkowy na tenże cel przez pewną damę ofiarowany dotąd sprzedanym nie został dla braku nabywcy.

Paryż, 13 marca 1866.

Kasyer Stow. Kapł. Pol. w Emigracyi, ks. Dębski.

---

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.